NIEDZIELA 31 MARCA 1935 ROKU. Nr 33.

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



W DALEKI ŚWIAT

Takby chciał Tadzio jechać w świat daleki,
Wędrować długo po morzach i lądzie,
Gdzie w ogniu słońca wysychają rzeki,
Gdzie można odbyć podróż na wielbłądzie.
Takby chciał Tadzio może gdzieś nad Nilem
Łowić prawdziwe, żywe krokodyle,
Lecz cóż? Marzenia te chowa zazdrośnie,
Okrętem bywa teraz byle drewno,
Lecz poczekajcie, niech tylko urośnie,
Zwiedzi każdziutka część świata. Napewno.

Czarny Wujaszek.

KOCHANE DZIECI!

W dniu 1 kwietnia mija rok jak się ukazał pierwszy numer „Mojego Światka". Wciągu tego roku poznaliśmy się nawzajem i zawarli przyjaźń. Wasze listy zawsze serdeczne i nacechowane zaufaniem świadczą najdobitniej o tem, jak bardzo było potrzebne pisemko dla Was, bo przecież dzieci mają także, jak i starsi, swoje własne, ważne sprawy, o których wszyscy powinni wiedzieć.

Było nam, drogie moje dzieci, bardzo dobrze z sobą przez ten cały rok. Cieszyłem się razem z Wami, kiedy „Mój Światek" ładnie wyglądał i byłem zmartwiony, kiedy które z Was wyraziło do niego żal i wnosiło pretensje. Ale potem się to wszystko jakoś łagodziło i ciągle przecież żyjemy z sobą w zgodzie i należytej harmonji.

W rocznicę istnienia „Mojego Światka" dziękuję Wam, dzieci, za wszystkie liczne dowody zaufania i Waszej najmilszej pod słońcem wdzięczności. Nie wątpię, że i nadal tworzyć będziemy radosne koło dobrych znajomych i szczerze sobie nawzajem życzliwych przyjaciół.

CZARNY WUJASZEK.

CZTERDZIESCI DNI
na wyspie bezludnej

Historja ta niewątpliwie zajmie naszych chłopców, którzy przecież tak bardzo lubią czytać o przygodach morskich. Nasze opowiadanie ma tę zaletę, że jest zupełnie prawdziwe i że przed dziewięcioma ledwie miesiącami się wydarzyło.

Otóż w Vancouvier—mieście portowem na zachodnim brzegu Kanady, jest arcybiskupem ks. Antoni Pokrowski. W grudniu ubiegłego roku wybrał się na malutkim statku węglowym, aby zwiedzić Alaskę, ów duży półwysep, który po części do djecezji jego należy. Pogoda była marna. Ogromne fale rzucały stateczkiem zaraz po odpłynięciu. Ostrzegano arcybiskupa by powrócił, bo przeprawa bardzo niebezpieczna. Lecz odważny pasterz nie dał się odstraszyć, bo tęsknił za owieczkami, których tak dawno nie widział. Koło wyspy Kodiak nastała tak straszna burza, że statek pomimo największych wysiłków kapitana i załogi zatonął. Ponieważ przez kilka dni nie było o nim wieści, ogłoszono w gazetach, że cała załoga utonęła. Ojciec św .w Rzymie otrzymał telegram, że ukochany przez niego arcybiskup Pokrowski również zginął w falach rozwścieczonego oceanu. Już pomyślano o mianowaniu następcy na stolicę arcybiskupią w Vancouver, gdy nagle gruchnęła radosna wieść, że arcybiskup został odnaleziony i że żyje i cieszy się dobrem zdrowiem.

Jak to było możliwe? Otóż gdy stateczek węglowy zatonął, biskup

i kapelan jego próbowali ratować się pływaniem. Kapelan był bardzo dobrym pływakiem i podtrzymywał ks. biskupa Pokrowskiego, gdy siły zaczęły mu opadać. Walczyli tak z falami przez cztery godziny. Można sobie wyobrazić co przechodzili, skoro się zważy, że przecież była zima i woda w morzu lodowata. Wreszcie w zupełnem wyczerpaniu wydostali się na ląd. Zebrali deski z rozbitych okrętów i zrobili sobie z nich rodzaj chaty. Potem zabrali się do poszukiwania żywności. Nie było tam niczego prócz marnych roślin, które przez kilka tygodni stanowiły cały pokarm dwóch kapłanów. Szczęśliwem zdarzeniem Opatrzności wyspa była okryta warstwą śniegu, tak, że przynajmniej mieli wody poddostatkiem. Inaczej napewno byliby wkrótce zginęli. Nocami podtrzymywali ogień z belek i chrustu, aby zwrócić na siebie uwagę przejeżdżających okrętów. Dopiero w styczniu wylądowała na miejscu ich pobytu łódź rybacka z Kanady. Jakie było zdziwienie marynarzy, gdy na lądzie, uważanym przez nich słusznie za zupełnie bezludny, poruszały się dwie postacie ludzkie. Jakie było ich wzruszenie, gdy w nich poznali swego uwielbianego arcybiskupa i jego kapelana. Na widok ratunku kapłani uklękli na brzegu morskim i gorącą modlitwą dziękowali Bogu za cudowne ocalenie. Rybacy ugościli ich czem mogli, a przedewszystkiem przygotowali czcigodnemu starcowi ogrzaną kabinę, gdzie mógł odpocząć po strasznych cierpieniach. Możecie sobie wyobrazić z jaką radością witano w Vancouver księdza Arcybiskupa i jak wychwalano kapelana, którego tężyźnie sportowej życie swoje zawdzięczał.

Dolina kości słoniowej

Bun Hart i Bill Linnet siedzieli na werandzie bungalowu*) Marcina Raugera, wuja Buna.

— Dobrze, że już przybyliście, chłopcy — mówił Rauger — czekałem na was oddawna. Na wasze przywitanie zabijemy tuczne cielę. Nieprawdaż Blackink?

Te ostatnie słowa skierowane były do olbrzymiego murzyna, który w odpowiedzi uśmiechnął się szeroko, pokazując białe jak śnieg zęby.

— Ale tymczasem podaj nam co do przekąszenia, Blacking.

— Moja pójść zaraz szybko — odpowiedział murzyn i zniknął za drzwiami.

Rozmowa potoczyła się o Afryce, gdzie Rauger spędził jako podróżnik dwadzieścia kilka lat.

— Tu to nie jest już Afryka — ciągnął Rauger — zbyt wiele białych. Ale tam, gdzie mieszka twój ojciec, Billu, tam jest jeszcze naprawdę „Czarny Ląd". John Linnet ze swym pomocnikiem i współwłaścicielem plantacji są jedynymi białymi na przestrzeni wielu setek kilometrów i wśród tysięcy negrów.

Tymczasem Blaching przyniósł lunch**) i wszyscy trzej zasiedli do stołu.

*) Czytaj: ba(e) ngalau — dom na kolonjach angielskich.

**) Czyt.: la(e)nez — przekąska między śniadaniem a obiadem.

— Ale, ale — odezwał się Rauger, gdy po lunchu zapalili papierosy — byłbym zupełnie zapomniał, że pod moim adresem przyszła paczka od ojca dla ciebie Billu. Blaching, przynieś ją!

— Dobrze, master Marcin, moja już iść — odparł murzyn i po chwili powrócił z paczką.

Była to podłużna skrzynka, może ze dwie stopy długa, opakowana w płótno, jakie zwykle się w tym celu używa. Nożyczkami poprzecinał Bill sznurki, zdjął płótno, odbił wieko skrzynki i wyjął z niej jakiś przedmiot, owinięty w wióry i gałgany.

— Dziwne — rzekł Bill — mam jakieś nieuzasadnione przeczucie, że to, co jest w środku, nie będzie zbyt... przyjemne...

Opadły ostatnie wióry i oczom zebranych ukazała się... drewniana lalka. Lalka niezgrabnie wyrzeźbiona nakształt afrykańskiego tubylca i ponabijana gwoździami i żelaznemi końcami strzał.

— Co u licha... — zaczął Bill.

W tej chwili Blacking wszedł na werandę. Chciał coś rzec, lecz na widok lalki słowa zamarły mu na ustach i z gardła wydobył się nieartykułowany okrzyk strachu. Bill omal nie wypuścił lalki z rąk. Jedynie Rauger pozostał spokojny.

— Nie bój się, Blacking — zwrócił się do murzyna. — Zbierz się w kupę. Ta lalka nic ci nie zrobi.

— N-nie, master, — odparł ten, trzęsąc się. — Ale to zrobić na moja wielki wstrząs. Być wielkie czarodziejstwo od Bawanga. Robić bardzo wiele zmartwienie.

I, wywracając białkami oczu, wyszedł.

— Cóż to ma znaczyć wuju? — spytał Bun. — Nigdy nie widziałem żeby Blacking był tak wzruszony.

— Ma do tego słuszny powód. Ta lalka jest afrykańskim fetyszem, należącym do plemienia Bawanga. A ma zapewne rację, gdyż Massaili, plemię Blackinga, graniczące swemi włościami z Bawanga, są ich odwiecznymi wrogami. Nie wiem, w jaki sposób twój ojciec doszedł do tego, Bill. Te gwoździe i strzały, to sposób, w jaki dzicy wyrażają swą nienawiść do nieprzyjaciela. Ten fetysz wyobraża króla plemienia Massaili. Murzyni biorą tych fetyszów całkiem serjo i nigdy nie rozstają się z nimi. Ale tu jest zdaje się list.

Wyciągnął zalepioną kopertę spośród wiórów. Bill rozciął ją z ciekawością.

— To od ojca — rzekł — Przeczytam, co pisze.

„Kochany chłopcze — czytał Bill — ta lalka, załączona przy liście, została mi sprzedana przez handlarza krajowca wzamian za bilniaghamskie wyroby*). Sądzę, że ma znaczną wartość"...

Reszta listu zawierała wiadomości z plantacji.

— Dziwne — rzekł Rauger. — Twój ojciec zdaje się powinien wiedzieć, że tego rodzaju rzeczy nie mają wielkiej pieniężnej wartości. Tu tkwi jakaś zagadka. John nie należy do tych, którzyby narażali się czarnym, kradnąc im ich fetysza...

W tej chwili wszedł Blacking, niosąc jakiś papier na tacy.

— Telegram? — rzekł zdziwiony Rauger. — Ciekaw jestem, od kogo. Ach, przepraszam, to do ciebie Billu.

Bill otworzył depeszę i zbladł.

— Boże! — zawołał. — Te czarne djabły!

*) Birmingham — miasto w Anglji, słynne ze swych wyrobów ze stali.

Telegram brzmiał:

„Zawiadamiam John Linnet zniknął — stop prawdopodobnie uprowadzony w głąb lądu — stop poszukiwania rozpoczęto — stop zawiadomię o rezultatach — stop William Lane, komisarz okręgu“.

Marcin Rauger zmarszczył brwi.

— Spokojnie, chłopcze — rzekł spokojnie. — Jutro jedziemy na plantacje. Przygotujcie się do drogi.

Juljan Sane, współwłaściciel plantacji, przyjął trzech białych niezbyt przychylnie.

— Niepotrzebnie panowie przybyli — rzekł. — Wszystko, co było trzeba, już zrobione. John wpadł prawdopodobnie w ręce tubylców z głębi lądu. Komisarz zarządził poszukiwania, ale bez rezultatu. Ale co te czarne djabły raz w ręce dostaną, to trudno od nich wydobyć. Sądzę, że szkoda czasu i pieniędzy na poszukiwania.

John Linnet był moim przyjacielem — odparł Rauger zimno.

— A propos: co się stanie z plantacją, gdy... ci... śmierć Johna zostałaby udowodniona?

Sane wzruszył ramionami.

— Jego połowa spada na syna— rzekł. — A że ja moją chcę sprzedać... Może się to jakoś da urządzić.

Rauger, obserwując go przez przymknięte powieki, myślał: ciekaw jestem, jaką grę prowadzi ten człowiek. Bo to pewne, że mówi mniej niż wie.

Głośno zaś rzekł:

— Nie wie pan przypadkiem, dlaczego Linnet przysłał tę rzecz?

I Rauger uniósł wieko skrzynki, w której leżała lalka - fetysz.

Przez ciało Sane'go przebiegł nagły dreszcz, ale szybko opanował się.

— Nie, nie wiem — zamruczał. —Nie mówił mi nic o tem. Ale... te rzeczy nie zwykły... odłączać się od czarnych.

— Wiem o tem — odparł Rauger.

— W każdym razie, jutro wyruszymy, aby zwrócić tego fetysza plemieniu Bawanga. Wzamian za życie Johna.

Trwoga ukazała się na chwilę w żółtych oczach Sane'a.

— Szczerze mówiąc, mam pana za warjata — rzekł. — Plemiona są teraz w wojowniczem usposobieniu. Obawiam się, że gdy zobaczą tę lalkę w pańskiem posiadaniu, będą wpierw działały, a potem dopiero rozmyślały, co zdziałały... A nie wiem, czy Linnet znajduje się akurat w ręku Bawanga.

Po trzech dniach marszu Rauger Bill, Bum i Blacking dotarli do plemienia Bawanga. Na ich przywitanie wyszedł w otoczeniu „świty“ król plemienia.

— Pozdrowienia dla ciebie, biały człowieku — zaczął gardłowem narzeczem — i dla twoich synów — Gnugu, pan Bawanga, pozdrawia cię!

— A my ciebie, o potężny czarny władco — odparł Rauger w tym samym kwiecistym stylu. I widząc, że murzyni gotują jakąś potrawę w kotle, dodał: Chcemy zjeść z wami, bowiem przybyliśmy zdaleka, z za czarnej wody, z kraju zamieszkałego przez białych panów.

— To dobrze — odparł Gnugu i i zaprowadził gości do kotła.

Uczta jeszcze nie dobiegła końca, gdy Gnugu zaczął dopytywać o cel wizyty.

Dalszy ciąg za tydzień.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

DANUSIA „RÓŻYCZKA". Bardzo mnie ucieszyłaś wiadomością, że uważamy jestem za przyjaciela dzieci. Jeżeli tak jest, to dlaczego Danusiu nie miałaś odwagi" napisać do „Mojego Światka"? Przyjaciół nie trzeba się bać.

NIUSIA BOBROWSKA. Nie, dzieci na ilustracji nie są mojemi dziećmi. Nie mam ich nawet tak dużo.

ZOSIA CZEKALANKA. Oczywiście, że można nadsyłać same tylko rozwiązania.

MARYLKA ŁAKOTÓWNA. Wypracowanie Twoje zupełnie dobre, a najważniejsze jest to, że najbardziej się ci spodobał istotnie piękny wiersz Mickiewicza z „Pana Tadeusza".



SMACZNEGO!

Na śniadanie jest dla Zosi
Ze śmietanką smaczna kawa,
Bo wszak się niech ma Zosia,
Gdy ją czeka szkolna ława.

Kawa, kiedy jest z kożuszkiem,
Że niesmaczna, któż to powie?
Jedzże, Zosiu, z apetytem
Niechaj będzie ci na zdrowie.

MARCIA KOWALSKA. Wyniki konkursu marcowego nie mogą być ogłoszone dzisiaj, bo przecież jeszcze marzec. Dziękuję za jeszcze jedną przyjaciółkę „Mojego Światka", Henię Jamasówmę.

ZOSIA ZIELIŃSKA I ZOSIA MISZTÓWNA. Rozumiem Was, gdy chcecie, aby „Mój Światek" ukazywał się codziennie, ale przecież żadne pisemko dla dzieci nie jest dziennikiem. Sądzę, że czytacie też książki, więc nie możecie się skarżyć na to, że nie macie co czytać.

MARYŚKA Z KADROWEJ. Bardzo Ci dziękuję za wyjawienie prawdy o wiadomym wypadku. Zasmuciło mnie to, że tak się stało, jak piszesz. Za to Ty, Marysiu, brzydzisz się wymysłami i dlatego przesyłam Ci słowa szczególnego uznania.

AJER. Opowiadanie Twoje „Na św. Krzyż" jest bardzo dobre i będzie zamieszczone.

FILATELISTA. Do tematu walki bokserskiej nie będziemy już wracali. Żałoba, która spotkała Waszą rodzinę, udzieliła się wszystkim znajomym. Nie dziwię Ci się, że się dotychczas nie możesz uspokoić. Łamigłówkę możesz przesłać.

MARYLA NIEBIESKOOKA I KRYSIA NIEZAPOMINAJKA. Zgadliście. To był rzeczywiście Czarny Wujaszek.

VOX. Mam dużo łamigłówek i trzeba cierpliwie czekać na swoją kolej.

„PROMYK". Przeczytałem Twój list parokrotnie. Jest napisany rozumnie i słusznie ujmuje wiele spraw ważnych. Warto też kilka fragmentów przytoczyć tutaj. Piszesz więc:

„W ostatnim numerze „Mojego Światka" Wujaszek prosił w jednej odpowiedzi o miesięczny urlop. Oburzyłem się! Jakże można prosić o odpoczynek?! Odpoczynek jest rzeczą, o którą się nie prosi, która sama przez się należy się każdemu człowiekowi".

A dalej opisujesz przedziwnie trafnie pracę nad „Moim Światkiem", kończąc tem, że cała rodzinka „Mojego Światka", jak przyjdzie czas, chętnie mi udzieli urlopu. Zgóry dziękuję.

JERZY WESOŁOWSKI. Wystarczy tak, jak przysłałeś.

GABRYSIA LECHÓWNA. Każdy wiek

ma swoje ważne sprawy. Ważnemi sprawami dzieci są te właśnie, o których piszą do „Mojego Światka". Cała rzecz jest w tem, żeby tę ważność zrozumieć i odczuć. Sądzę też, że Twój obszerny i interesujący list jest jednym z miłych dowodów tego w „Moim Światku" jest zrozumienie Waszych spraw. Serdecznie Ci współczuję z powodu wypadku z psem. Kiedy się już jednak wszystko dobrze skończyło, miejmy nadzieję, że młody wilk będzie Twoim przyjacielem. Wiernym przyjacielem, jak tylko psy być potrafią.

HOMER. Rzeczywiście, zaszła omyłka. Przypominam sobie, że pisałeś o odebraniu Ci opaski i dlatego jesteś w porządku. Nie napisałeś nieprawdy.

KRYSIA GRUSZCZYŃSKA. Zaliczona jesteś do zawodników w konkursie wytrwałości. Podarunki, które dostałaś na imieniny są godne zazdrości. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak jesteś szczęśliwa, że masz rodziców, którzy Cię bardzo kochają.

HANECZKA I MACIUŚ PŁODZYŃSCY. Tego, co pisze Haneczka, dawno się już domyślałem, ale to nie ma żadnego znaczenia dla naszej korespondencji. Bo to widzicie jest tak, że wszystkim dzieciom na świecie mamusie pomagają na każdym kroku. Wszyscy o tem wiedzą i nikt się temu nie dziwi, ani tembardziej nie bierze za złe, jak się nie bierze za złe słońcu, że pomaga roślinom, aby wiosną zakwitły. Takie już jest prawo na świecie.

CZYTELNIK I KOLEKCJONER MAREK. Kącika, o którym piszesz nie można wprowadzić w „Moim Światku" spowodu braku miejsca.

KRYSIA RENE. Wystarczy nadesłać ostateczne rozwiązanie. Wcale to nie wstyd skakać z radości po pokoju. Myślę nawet, że to miłe i że w Twoim wieku masz do tego najzupełniejsze prawo

HANIA JANASÓWNA. Jak najchętniej przyjmuję Cię do grona Czytelników. Dziękuję za pozdrowienia.

WIESIO I WALDZIO KOWALSCY. Nie, nie na każdy list odpowiadam, choćby był miły i ciekawy, niekażdy bowiem list porusza takie sprway, które wymagają wyjaśnienia.

CZYTELNIKOWI, który chce się nazywać „Białym Orłem", odpowiadam, że na ten pseudonim się nie zgadzam. Bo Biały Orzeł to znak Polski i rzecz jest zbyt poważna, aby ją używać zamiast prawdziwego nazwiska. Należy sobie znaleźć inny pseudonim.

MARYSIA SZOSTKÓWNA. W tej chwili nie przypominam sobie, jaką kwestję poruszyłaś w poprzednim swoim liście. Napisz o tem jeszcze raz i jeżeli będzie to coś godnego uwagi, to odpowiem.

STASIO MYSŁEK. Przyślij.

MALUTKI FILATELISTA. Wszystko się zgadza tak, jak piszesz i jak Ci to tatuś powiedział.

MARYŚKA MARCÓWNA. Całej Waszej klasie dziękuję za pamięć o mnie i głowię się nad tem, cobym Wam mógł przysłać. Myślę jednak, że najlepiej będzie, kiedy Wam prześlę jak najgorętsze życzenai, abyście w tym roku wszystkie dostały promocje.

KRYSIA W. I LILA B. Rzeczywiście tak jest, jak się domyślacie. Pochodzi to od czarnych włosów. Nie mogę narazie wypełnić Waszej prośby o zamieszczenie logogryfu, bo mam dużo materjału.

ZENOBJUSZ JANICKI. Rzecz prosta, że Cię przyjmuję do grona „Mojego Światka" i dziękuję za pozdrowienia.

TAJEMNICZA DZ[illegible]CZYNKA. Proszę Cię o przysłanie obiecanego opowiadania, choć, sądząc z tytułu, będzie to jakaś smutna historja. Może jednak lepiej byłoby przysłać coś radośniejszego na wiosnę.

JASIA JASKÓLSKA. Twój list, starannie napisany, świadczy, że „Mój Światek" zyskał w Tobie niebylejaką przyjaciółkę. Oczywiście przyjmuję Cię do naszego grona.

WŁODEK SENETA. To bardzo miłe, Włodku, coś mi o sobie napisał, że macie grządki w ogródku, a Ty dwa króliki belgijskie i to takie, które 3 kwietnia będą miały młode. Dzielny z Ciebie gospodarz, Włodku. Napisz jeszcze o swoich królikach i o tem, jak to przyjemnie pracować w ogródku.

CZARNULKA Z DĄBROWY. Nie powiem Ci, czy Twoja łamigłówka jest dobra i czy będzie wydrukowana, bo wkrótce będzie w tej sprawie ogłoszenie w „Moim Światku". Piszę jednak do Ciebie na Twój pierwszy list, abyś wiedziała, że go przeczytałem i że witam w Tobie przyjaciółkę „Mojego Światka".

WSZYSTKIM, KTÓRZY PRZYSŁALI

ŁAMIGŁÓWKI I POZDROWIENIA, serdeczne składam podziękowania. Tych zaś, którzy się spodziewali odpowiedzi, a nie otrzymali jej, bo w listach ich nie było spraw, na które należałoby odpowiedzieć, proszę, aby tego nie brali zbytnio do serca i nadal pisali swoje, zawsze miłe listy.

Wierszowane rozwiązania przysłali: ZOCHNA JANICKA, MAŁY FILATELISTA, PODRÓŻNICZKA Z NIWKI, BASIEŃKA SOKOŁOWSKA I KRYSIA NIEZAPOMINAJKA.

Krysia Niezapominajka pisze tak:

Tyle ludzi dziś bez pracy,
Nikt im nie pomoże.
Ale Ty im w ich staraniach
„Szczęść, Boże!"

Wiosna z cicha już ogarnia
Polski ten świat cały,
A nad krajem z dumą płynie
W słońcu „Orzeł Biały"

Boże, daj dożyć tych latek.
Jak „Senator Limanowski,"
By wychodził stale „Światek"
I Wuj Czarny żył bez troski.

Marcowy konkurs wytrwałości

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z 32 NR. „MOJEGO ŚWIATKA"

Łamigłówka I **Szczęść Boże!**
Łamigłówka II **Biały Orzeł**
Łamigłówka III **Senator Limanowski**

NAGRODY OTRZYMALI: 1) Skowrońska Marysia z Dąbrowy — „Nowe przygody" Aliny Kwiecińskiej. 2) Nowosielski Krzysio z Sosnowca — „Osada w wielkiej pustyni" Kapitana Mayne-Reid'a. 3) Klich Jasio z Będzina — „Tajemnica Zamku" M. Goudareau. 4) Chętkowska Ala z Ząbkowic — „Bożenka w Sycylji" Z. Sokołowskiej. 5) Kamiński Jan z Czeladzi — „W świecie owadów" Z. Bohuszewiczówny. 6) Jędrusikówna Zofja z Sosnowca — „Niezapominajka" J. Plater-Zyberkowej.

ŁAMIGŁÓWKA I
(ułożył Z. Zarębski)

Pierwsze litery, czytane zgóry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Napój. 2) Przemijający zwyczaj w dziedzinie strojów. 3) Statek Noego. 4) Uzdrowisko. 5) Nakrycie głowy. 6) Inaczej piękność. 7) Owoc. 8) Składnik powietrza. 9) Ptak domowy. 10) Alkohol. 11) Owoc. 12) Imię męskie. 13) Drogi kamień. 14) Część ciała. 15) Kuzynka. 16) Porozumienie.

Sylaby: u — ciot — mo — ru — an — gusz — wód — ku — a — jabł — u — czap — nab — ar — mo — wo — go — ka — ga — bin — to — ka — na — zot — ka — ro — ka — ka — ka — da — da — da — ni — da — ka.

ŁAMIGŁÓWKA II
(ul. Leśna Boginka)

Z niżej podanych sylab ułożyć 12 wyrazów, których pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Państwo w Europie. 2) Stworzenie wodne. 3) Państwo w południowej Europie. 4) Wyspa. 5) Drzewo. 6) Imię żeńskie. 7) Góry. 8) Imię męskie. 9) Przyrząd do szycia. 10) Zbiorowisko drzew. 11) Kwiatek. 12) Ptak.

Sylaby: Pol — rak — lja — ma — ska — a — ga — t a — me — szard — i — i — pi — rys — da — ga — re — ta — ka — slo — a — wik — skar — cja — i — je — ry — gla — las.

ŁAMIGŁÓWKA III
(ul. Krystyna Wilczyńska Czeladź).

Znaczenie wyrazów: 1) Imię żeńskie. 2) Imię męskie. 3) Ptak. 4) Kwiat ogrodowy. 5) Samogłoska. 6) Zwierzątko leśne. 7) Półwysep w Azji. 8) Imię żeńskie. 9) Roślina.

Sylaby: Ste — chi — o — fa — nar — wie — indo — ce — wa — bu — lek — wió — cyz — o — rka — eu — ny — fe — mja.